GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

19. LIPCA 1918.

NR. 158.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycieli w [illegible]
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Dr. Seidler wysuwa Rusinów.

Wiedeń. B. kor. Dzienniki podają: Dr. Seidler wczoraj po konferencyi przywódców klubów odbył dłuższą konferencyę z przewodniczącym ukraińców bukowińskich pos. Wassilką. Po południu szef gabinetu konferował z pos. dr. Petruszewiczem i Eug. Lewickim, oraz jeszcze raz z pos. Wassilką. Złożone w kategorycznej formie oświadczenie prezesa Koła polskiego dr. Tertila, że nie przyjdzie do podziału Galicyi, wywołało w kołach posłów ukraińskich zaniepokojenie, do czego dołączyła się jeszcze okoliczność, że dr. Tertil przedwczoraj miał dłuższą konferencyę z hr. Burianem.

Wniosek o votum nieufności.

Wiedeń. „Zeit" donosi: Jak słychać, zamierzają Polacy pod koniec pierwszego czytania prowizoryum budżetowego i przy odsyłaniu przedłożenia do komisyi budżetowej postawić wniosek, by komisya zdała z przedłożenia budżetowego sprawę w terminie 24 godz. po ustąpieniu dr. Seidlera. Gdyby taki wniosek przeszedł, nie pozostałoby dr. Seidlerowi nic innego, jak tylko ustąpić jeszcze przed drugiem czytaniem budżetu. Wniosek polski jest krytym sztychem, mającym na celu przeprowadzenie przez Izbę uchwały, wyrażającej premierowi votum nieufności Izby.

Kombinacye wiedeńskie.

Wiedeń. W kołach parlamentarnych krążyła wczoraj pogłoska, iż na następcę dra Seidlera upatrzony jest hr. Meranu. Koła niemieckie zaprzeczają temu.

Co do ustąpienia dra Seidlera, panuje przekonanie, iż dr. Seidler ustąpi bezpośrednio po tajnem posiedzeniu Izby w sprawach wojskowych, jakie się odbędzie we środę lub czwartek.

Według obecnych obliczeń dr. Seidler rozporządza 209 głosami, podczas gdy przeciw niemu opowiada się 240 posłów.

O PROTEKCYĘ DO WSZECHNIEMCÓW.

Wiedeń. Wielką wesołość wywołała wczoraj w Izbie panów mowa burmistrza Wiednia dr. Weiskirchnera. Mianowicie dr. Weiskirchner przedstawił wczoraj petycyę gminy wiedeńskiej w sprawie budowy nowych szpitali i oświadczył, że jeżeli dr. Seidler żądaniom tym nie uczyni zadość, będzie się musiał zwrócić o protekcyę do Waldnera, Pantza i Teufla.

Uchwały gospodarcze Koła polskiego.

Wiedeń. B. kor. Komunikat Sekretaryatu Koła polskiego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła rozpatrywano wnioski powzięte przez komisyę gospod. wiejską imieniem której pos. Długosz przedłożył m. in. następujące wnioski: Koło polskie domaga się: 1. podwyższenia cen zboża dla całej Galicyi przez udzielanie premii, która to premia razem z ceną maksymalną ma wynosić K. 150 za 100 kg.;

2. aby dla ułatwienia rozdzielenia produktów a) pozostawiono egzekucyę nadal powiatowym korporacyom rolniczym, oraz spółkom handlowym, b) aby przyznawała żywność krajom kreowana rada przyboczna (z łona Towarzystw rolniczych i reprezentantów egzaminowanych powołana), c) tylko jednorazowa rekwizycya powinna być stosowana, d) odzież, obuwie i tp. powinny być wszystkim rolnikom po cenach maksymalnych dostarczane, e) zaopatrzenie wszystkich bezrolnych i biednych włościan w mąkę powinna być na równi z mieszkańcami miast dokonywana;

3. Koło polskie stwierdza, że wobec dużego nieurodzaju siana w bieżącym roku nie będzie żadnej nadwyżki paszy do wywozu poza kraj, wobec czego prezydyum musi poczynić starania, aby kraj od nałożonego kontyngentu dla pokrycia zapotrzebowania poza krajem był zwolniony;

4. W sprawie rekwizycyi bydła Koło domaga się, aby sztuki bydła wycechowane jako materyał hodowlany były bezwarunkowo chronione przed rekwizycyą na rzeź;

5. Koło domaga się, aby zakwaterowane w budynkach akademii rolniczej w Dublanach stacye telegrafu wojskowego usunięto. Na zgłoszonych już obecnie przeszło 100 słuchaczów zaledwie 20 mogło być na bieżący rok przyjętych, z powodu braku pomieszczenia zabranego przez wojsko. Wzywa również prezydyum, aby Studyum roln. w Krakowie w całości u c. k. rządu poparło;

6. Koło domaga się, by rząd podwyższył cenę za bydło co najmniej na K 8 od 1 kg. wagi;

7. Wzywa rząd, aby polecił C. O. G., aby przystąpiła natychmiast do eksploatacyi fosfatowych złóż w okolicy Dniestru.

Wnioski te Koło przyjęło, tylko co do zawartej w par. 1 premii ujawniły się rozmaite zdania.

Anglicy o ofenzywie niemieckiej.

Rotterdam. B. kor. „Times" piszą: Komunikaty z nad Marny i z Szampanii brzmią wprawdzie nader pomyślnie, jednakże publiczność dobrze uczyni, gdy będzie ostrożną w oczekiwaniach. Niektóre pozycye koalicyi są tak położone, że drobny postęp Niemców może im dać znaczne korzyści. Niemcy idą za szybko w kierunku Epernay, mianowicie po obu brzegach Marny. Postępy koło Epernay są jedynym powodem do zaniepokojenia. Ale zakłopotanie to jest poważne, jeżeliby Niemcy opanowali Epernay i okolice na północ i południe od tego miasta. Oznaczałoby to wzmożenie ich frontu, nad czem musielibyśmy tylko ubolewać. Niemcy stale dążą do tego celu, aby nam zabrać silne pozycye, które mogłyby nam służyć jako punkty podstawowe do ataku, a które dopiero trzebaby z powrotem zdobywać, abyśmy mogli przejść do poważnego ataku.

O INTERWENCYĘ JAPOŃSKĄ.

Rotterdam. B. kor. „Times" donosi z Tokio dn. 15 bm.: Rada przyboczna dyplomatyczna zebrała się dzisiaj, aby aprobować decyzye rządu wobec propozycyi amerykańskiej co do wspólnego amerykańsko-japońskiej interwencyi, ale odroczyła się z powodu opozycyjnego stanowiska dwóch członków.

Pochód czeski na Moskwę.

Berlin. Z Moskwy donoszą, iż wojska czesko-słowackie przez obsadzenie Jarosławia i Kazania tak dalece zagrażają Moskwie, iż rząd Sowjetów musiał poczynić daleko sięgające zarządzenia, by obronić dalsze ważne punkty oparcia. Tak w Moskwie jak i Petersburgu przeprowadza się jak najszerszą mobilizacyę czerwonej gwardyi. W okolicy Moskwy zarządzono sypanie szańców.

O posiadanie Jarosławia toczyła się między czerwoną gwardyą a wojskami czeskiemi zacięta walka. Miasto przechodziło z rąk do rąk, aż wreszcie Czesi, z pomocą posiłków, jakie nadciągnęły z Wołogdy, utrzymali się w posiadaniu miasta.

(Gubernia jarosławska graniczy z gubernią moskiewską. Jarosław leży 250 km. na półn. wschód od Moskwy i 180 km. na południe od Wołogdy, siedziby ambasad ententy. P. R.).

Armia litewska.

Bazylea. Litewskie biuro prasowe w Lozannie rozsyła następujący komunikat: Armia litewska w sile 35.000 ludzi wzięła pod dowództwem gen. Klimajtisa Witebsk. Wojska Sowjetów, usiłujące w rozpaczliwych walkach powstrzymać pochód wojsk litewskich, poniosły klęskę. Do armii litewskiej, maszerującej na Petersburg(!) i ścigającej bolszewików napływają liczni ochotnicy. Armia gen. Klimajtisa składa się z dawnych żołnierzy rosyjskich.

Oczywiście że wiadomość powyższą przyjąć należy z wszelkiemi zastrzeżeniami, zwłaszcza ze względu na jej źródło. P. R.

Samoobrona hr. Czernina.

(Obrady Izby panów).

Wiedeń, B. kor. Hr. Czernin oświadcza, że nie chciał zabrać głosu, skłoniły go jednak do tego wywody mowcy polskiego, zawierające zarzuty przeciw jego osobie. Jeżeli oświadczenie prezydenta ministrów zostało przyjęte zimno, to nie dla tego żeby Niemcy w Izbie panów nie zgadzali się z programatyczną stroną tego oświadczenia, lecz dlatego, że niema wiary, żeby prezydent ministrów mógł przeprowadzić to, co zapowiedział. Mowca ma wrażenie, że system polityki austryackiej niedomaga. Inny kurs panuje w polityce zagranicznej, a inny w polityce wewnętrznej. Z pewnością premier znajduje trudne stosunki, lecz czas najwyższy wyklarować kurs. Wewnętrzna polityka zgodna z zewnętrzną może opierać się tylko na większości, która w istocie musi być niemiecką. Tylko wyłączenie Galicyi z kompleksu krajów austryackich może poprowadzić nas naprzód o krok decydujący. Chwiejna polityka wewnętrzna pozbawi Austryę siły odpornej, ośmieli nieprzyjaciół, którzy pracują otwarcie około zrewolucyonizowania państwa. Monarchia, póki wojna trwa, może być tylko

sprzymierzeńcem lub nieprzyjacielem Niemiec,

lecz nie może być neutralną. Mowca pomija tu zresztą sprawę honoru i obowiązku sprzymierzeńczego, mówi tylko o możliwościach fizycznych danych przez geograficzne położenie monarchii.

Austro-polskie rozwiązanie mogłoby przyjść do skutku tylko w razie ugody z Berlinem. Byłoby zbytecznem bliżej się nad tem rozwodzić, skoro mamy condominium w Polsce. Nigdy jednak Niemcy nie zgodzą się na ten przyrost sił monarchii, jeżeli nie mają głębokiego przekonania, że monarchia pozostanie stale wiernym sprzymierzeńcem Niemiec. Tutaj koło się zamyka i w tem leży dowód, że odśrodkowe tendencye wykluczające takie trwałe przymierze

uniemożliwią także rozwiązanie austro-polskie

gdyż nikt nie uwierzy, ani nie będzie mógł twierdzić, żeby idea środkowo europejska i plany słowiańskie były pojęciami dającemi się z sobą pogodzić. Jeżeli nie znajdzie się żadnego rozwiązania sprawy polskiej, obejmującego także Galicyę zachodnią, to ubolewam nad tem gorąco. Ustalenie stosunków w parlamencie można osiągnąć tylko, jeżeli

Polacy i Rusini zostaną zeń usunięci.

Wtenczas można będzie sobie pomyśleć naturalną większość.

W ostatnim czasie stałem się bardzo sceptycznym co do rozwiązania austro polskiego. Nie wierzę już w nie, gdyż ostatecznie nie decydują o tem ani Polacy, ani Ukraińcy, rozstrzygnie o tem tylko fakt, czy między Wiedniem a Berlinem wytworzą się zasadnicze przesłanki, które właśnie tworzą podstawę tej całej idei. Ale nawet i gdyby ten wypadek nastał, to nasi Polacy musieliby jeszcze wiele wody dolać do swego wina. Granic, o których marzą,

nigdy nie otrzymają.

Udowodni to przyszłość. Przyjdzie dzień, kiedy panowie ci staną się skromniejszymi i bardzo będą się cieszyli, jeżeli wogóle przyjdzie do skutku przynajmniej jednolite królestwo polskie.

Ale w związku ze sprawą polską muszę zareagować na dwa momenty, o których wspomniał mowca Koła Polskiego. Nie byłem wprawdzie na początku tych wywodów, ale słyszałem, że mowca użalał się na to, że rząd polski nie został zaproszony do Brześcia Litewskiego. Mogę się tu powołać na komunikat rządowy, że zarówno koledzy niemieccy, jak także i ja, podjęliśmy próbę dopuszczenia i rządu polskiego do rokowań, lecz rząd rosyjski stanowczo się temu sprzeciwił. Jest to faktem, ale powiadam tu całkiem otwarcie, że ani mój kolega niemiecki, ani ja, nie mieliśmy odwagi rozbić rokowań z powodu tej formalnej kwestyi polskiej. Jeżeli mowca Koła Polskiego zarzuca mi, że złamaliśmy obietnice jemu, czy też komu innemu z panów polskich dane—tak przynajmniej to zrozumiałem — to odpowiadam na to, że to nie jest prawdą.

Nie zawsze stałem na stanowisku i dziś na niem nie stoję, że austro-polskie rozwiązanie jest najlepszem dla nas, a zawsze stałem na stanowisku pragnienia by stworzyć Polskę zdolną do życia.

Interpretacya jednakże taka, że Polska, która nie posiada całego okręgu chełmskiego, tylko jego część, nie może być zdolną do życia, jest twierdzeniem czysto samowolnem, niczem nie udowodnionem. Jak najbardziej stanowczo zastrzegam się przeciw zarzutowi jakobym dał przyrzeczenia, których nie dotrzymałem. A jeżeli w końcu mowca Koła Polskiego mówi o tajnym układzie, to muszę mu odpowiedzieć, że

o tajnych rzeczach nie mogę mówić.

Gdybym mógł mówić, zdołałbym mowcy dowieść, że bardzo mało oryentuje się w tej sprawie. Jest jednak rzeczą wykluczoną, bym mógł o tem mówić. Ale jeżeli w związku z tem mówi się o podziale Galicyi, a zdaje się, że był to związek tylko skonstruowany przez mowcę, to prosiłbym o większą jasność i logiczność.

Po 1) stwierdźmy przedewszystkiem kompetencyę. Kompetencya leży w tem, że kwestya czy Galicya ma być podzielona czy nie, jest sprawą wewnętrzno austryacką obchodzącą parlament austryacki i rząd austryacki.

2) Muszę powiedzieć, że nie można ze stanowiska niemiecko austryackiego zrozumieć dlaczego to samo zarządzenie podziału w Czechach jest bezwzględnie wskazane, a w Galicyi ma być bezwzględnie zakazane. Muszę też powiedzieć, chociaż grozi mi to nowem oburzeniem panów Polaków, że mojem zdaniem sprawa ta ze stanowiska niemiecko austryackiego przedstawia mi się w innem świetle niż ze stanowiska polskiego.

Mowca przechodzi następnie do omawiania traktatu brzeskiego i zbija zarzuty, jakie mu z tego powodu uczyniono.

Hr. Piniński wskazuje na to, że dziś bardziej jesteśmy oddaleni od pokoju niż kiedykolwiek. Mowca jak przedtem tak i nadal stoi na stanowisku pokoju przez porozumienie i stworzenie trwałych rękojmi międzynarodowych. Omawia potem stanowisko opozycyjne Polaków wobec ewentualnego projektu podziału Galicyi.

Dr. Starzyński wobec wywodów hr. Czernina oświadcza, że hr. Czernin w sposób uroczysty kazał zapowiedzieć, że dawne obietnice co do granic nowego królestwa pod każdym względem będą dotrzymane. Mowca pyta, czy tych uroczystych zapewnień dotrzymano?

Hr. Czernin: Wobec wywodów pp. Starzyńskiego i Pinińskiego, którzy twierdzili, jakoby on Czernin zobowiązał się do ściśle określonej granicy przyszłej Polski i obietnicy tej nie dotrzymał, oświadcza, że granice między Niemcami a Polską są dotychczas nie ustalone i że w sprawie, o której nie mógł wogóle sam decydować, nie mógł też dawać żadnej obietnicy.

Następne posiedzenie jutro.

Wyprawa po galicyjskie miliony.

O osobliwych przygodach opowiadał nam wczoraj nasz gość redakcyjny, p. Stanisław Parecki, kierownik borysławskiej filii Banku przemysłowego. Jak wiadómo, Ro-

---

ARTUR GRUSZECKI.

70

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Miałem najlepsze, bo przez faktora tego żyda, któremu odstąpiłem dzierżawę moją.

— Cóż mówił? Jakie ceny? — spytała pani zaciekawiona.

— Pisałem do tego dzierżawcy, ażeby mi należną ratę za inwentarz, płatną pierwszego sierpnia, sześć tysięcy rubli, zapłacił wcześniej po odliczeniu procentów. Faktor przywiózł mi tylko tysiąc rubli, a resztę zapłaci w terminie, bo teraz brak kupców.

— To już wybieg żydowski, — rzekła pani, — czy możliwe, ażeby w czerwcu nie kupowali rzepaku? pszenicy?

— Pani dobrodziejka ma racyę i powiedziałem to samo faktorowi, ale ten przysięgał, że są kupcy i dobrze płacą, ale za towar gotowy, jednak na późniejszą dostawę nie chcą dawać. Wszystko z powodu wojny.

— Ach, ta wojna, żeby się raz skończyła! — westchnęła pani, zaniepokojona, że mąż z braku kupców nie będzie mógł przysłać żądanych pieniędzy.

Z kolei opowiadał o drobnych plotkach przywiezionych przez faktora, a gdy pani Darzynowska wyszła z pokoju, Kasia, która zaczęła uważać siebie za mentorkę i lekarkę Malskiego, powiedziała mu łagodnym głosem:

— Dlaczego pan tak długo opowiadał o sposobach uwolnienia się z wojska, należało zrobić to krócej i treściwiej.

— Pani ma zupełną słuszność, ale chwilami zdaje mi się, że mówię bałamutnie, więc staram się rzecz przedstawić jak najdokładniej.

— Ależ pan mówi wcale dobrze, tylko za rozwlekle i powinien się pan tego wystrzegać.

— Pani jest bardzo dobrą, że raczy się zajmować leczeniem takiego upośledzonego chorego.

— To przesada, i proszę tego unikać.

— Dobrze, pani.

— Nie podobała mi się też ta protekcya owej pani, bo wogóle nie lubię protekcyi. Ile pan jej zapłacił?

— Tysiąc rubli.

— A ileby był wziął kapitan?

— Tego nie wiem.

— Przypuszczam, że byłby wziął to samo, albo mało co więcej.

I czy warto było poniżać się do znajomości z taką kobietą i pokazywać się z nią publicznie?

— To prawda! Dziś jeszcze pójdę do niej i odwołam dane jej zlecenie; — zawołał stanowczo.

— O nie! tego pan nie zrobi, bo ona obrazi się i sprawa uwolnienia pana z wojska przepadnie.

— Tak, tak, pani, jak zawsze, rozumuje jasno i logicznie.

— Powiedziałam o tej protekcyi, ażeby pan na przyszłość unikał podobnej, niemiłej sytuacyi.

W jakie dwa tygodnie później zjawił się Malski w ubraniu cywilnem i spodziewał się, że wywoła wielkie wrażenie u pań. Tymczasem pani Darzynowska ledwie zwróciła uwagę na tę zmianę.

Malski, widząc chmurną twarz i zmartwioną minę pani Darzynowskiej, spytał z pokornem współczuciem:

— Czy wolno mi wiedzieć przyczynę zmartwienia pani dobrodziejki?

— Jako naszemu przyjacielowi powiem panu, że list męża jest powodem. On siedzi na wsi i nie ma pojęcia co się tu dzieje, jak wyludnia się Warszawa i wszyscy wyjeżdżają w głąb Rosyi, bo napewno będzie oblężenie, głód, bombardowanie. I co my zrobimy?

— Gdyby mi wolno było radzić, dlaczego panie nie wyjadą na wieś? do siebie?

— Pisze mi mąż, że Prusacy są od Wrotowic o trzydzieści wiorst, i Rosyanie zamierzają się bronić w tych stronach. Kopią już rowy i sypią szańce.

— Więc niech panie jadą na Ukrainę lub na Litwę, tam bezpiecznie.

— Mówiłam przecież panu nie jeden raz— irytowała się Darzynowska, — że chcemy i musimy tam wyjechać. Tymczasem mąż, zamiast tysiąca pięciuset rubli potrzebnych do wyjazdu, przysłał pięćset. I co ja zrobię? — załzawiły się jej oczy.

Malski szybko obliczył, że z posiadanych tysiąca ośmiuset rubli, może bez wielkiego uszczerbku pożyczyć pięćset i rzekł skromnie:

— Niezmiernie żałuję, że nie mam tyle pieniędzy przy sobie. Dałem siostrze przy rozstaniu znaczniejszą sumę, ale mam na razie pięćset rubli i temi służę.

— A z czegóż pan będzie żył? W jaki sposób pan wyjedzie do babki?

— Jakoś poradzę sobie, byle paniom było lżej, już mi dobrze będzie.

— Nie, mamo, nie możemy przyjąć, a zresztą tych pięćset nam nie pomoże, — powiedziała Kasia niechętna tej pożyczce.

— Przeciwnie, proszę pani, — odezwał się Malski, — wiem dobrze, że pragnącym wyjechać do Rosyi, rząd udziela biletów wolnej jazdy. Odpada zatem poważna kwota, a pięćset rubli z poczty i moje pięćset wystarczą może na inne wydatki?

— Jeśli podróż będzie bezpłatna tysiąc rubli wystarczy, nieprawdaż Kasiu? — rzekła pani Darzynowska.

— O ile wiem, starczy osiemset, mamo, nie możemy przecież pana Juliana zostawiać bez grosza.

Pierwszy raz Kasia, rozczulona bezinteresownością Malskiego, użyła w rozmowie jego imienia, z czego on był niezmiernie rad i spojrzał na nią z wdzięcznością.

— Masz słuszność, Kasiu, bierzemy tylko trzysta, a może to za wiele?

— Pięćset, — rzekł Malski.

— Nie, już powiedziałam trzysta, i osiemset wystarczy, ale musimy w krótkim czasie wyjechać. Kiedy możemy dostać bilety?

— Niech pani dobrodziejka mnie to zostawi, wkrótce będą.

— Napewno?

— Tak jest, przecież i ja wyjeżdżam z paniami na Ukrainę.

— Prawda... to jestem bezpieczna... dziękuję panu serdecznie, zdjął mi pan kamień z serca, od jutra zaczynamy się pakować.

synie ustępując ze Lwowa, zabrali ze sobą z lwowskich instytucyi finansowych (z banków: krajowego, przemysłowego, hipotecznego i in.) kilka milionów koron w rublach i innych banknotach, których część umieścili w Kijowie, część zaś w Banku państwa w Rostowie nad Donem. Wraz z pieniędzmi wywieźli także kilku urzędników wspomnianych banków, a między nimi naszego informatora. Sumy kijowskie, ocalone przez p. Pareckiego przed bolszewikami dzięki osobistej interwencyi p. Pareckiego u min. skarbu Weissberga, sprawującego ten urząd za ery bolszewickiej w Kijowie, wróciły już wcześniej w 186 skrzynkach do Lwowa. Chodziło więc o wydobycie reszty sum, umieszczonych w Rostowie, po które p. Parecki wybrał się w maju br.

Pierwsza część drogi ze Lwowa przez Kijów, Jekaterynosław do Taganrogu ubiegła stosunkowo spokojnie. Odyssea rozpoczyna się dopiero w Taganrogu. Wzdłuż linii bowiem kolejowej z Taganrogu do Rostowa rozsiadły się silne, liczące około 60.000 ludzi, uzbrojone w karabiny maszynowe i armaty oddziały bolszewickie, które ostrzeliwały tor kolejowy. Trzeba więc było dalszą podróż odbywać specyalnym pociągiem, pod asystą wojskową, którą stanowił oddział piechoty niemieckiej. Wśród pękających granatów dotarto do stacyi Gniłowskaja. Tam jednak nastąpił chwilowy kres. Maszynista z obawy przed dalszemi niebezpieczeństwami „zastrajkował" i trzeba było podróż przerwać aż do przybycia odważniejszego.

Tymczasem na stacyi w Gniłowskaja sytuacya stawała się coraz bardziej krytyczną. Pociski padały coraz gęściej, aż wreszcie jeden z nich uderzył w lokomotywę, zabijając maszynistę, drugi zaś w dworzec, zabijając i raniąc kilka osób. P. Parecki wyszedł z tej przygody z lekkiem zranieniem i kontuzyami.

Z dalszej jazdy koleją trzeba więc było zrezygnować, i dalszą część drogi aż do niedalekiego już Rostowa odbyć pieszo, korzystając z chwilowego wypogodzenia się położenia. Jednak pierwsza misya nie miała powodzenia.

Odmówił naprzód wydania depozytów dyrektor banku, odmówił interwencyi komendant miasta, gen. kozacki Siemionow, odmówił jej tak samo prezydent ministrów republiki dońskiej gen. Bogajewski oraz prez. republiki gen. Krasnow. Wszyscy zasłaniali się tem, że pieniądze z banku zrabowali bolszewicy, że tedy należy się zwrócić z pretensyami o wydanie depozytu do rządu sowieckiego w Moskwie.

Musiał więc p. Parecki wracać do Kijowa, by od gen. Eichhorna uzyskać pomoc wojskowych władz niemieckich, a następnie z pismem gen. Eichhorna ponownie wracać do Rostowa, względnie do Taganroga, by na podstawie pisma gen. Eichhorna uzyskać asystę wojskową od gen. Knörzera, komendanta korpusu niemieckiego, ucierającego się z bolszewikami w obszarze Taganrogu.

W kolei rzeczy przybył więc nasz informator do Taganrogu, i to w chwili, gdy toczyła się tam znana z komunikatów bitwa z bolszewikami, która skończyła się ich katastrofalną klęską.

Miasto było jak gdyby wymarłe. Wybuchy pocisków dział okrętowych rozlegały się co chwila i szerzyły w mieście potworne spustoszenie. Z okien komendantury niemieckiej widać było dokładnie flotę bolszewicka, złożoną z 26 okrętów, ostrzeliwujących bez przerwy miasto. Gen. Knörzer, od którego zależało udzielenie siły zbrojnej dla wydobycia pieniędzy, bawił z powodu tej sytuacyi w obozie wojskowym. Następnego dnia uzyskał p. Parecki upragniony dokument z poleceniem odnośnem dla władz wojskowych w Rostowie i wyszedłszy z imprezy taganrodzkiej jedynie z utratą walizki — pocisk rozbił hotel — ruszył natychmiast do Rostowa.

W Rostowie stanął p. Parecki 13 czerwca. Przedewszystkiem dowiedział się drogą poufną, że pieniądze są ukryte w piwnicy. Następnie uzyskawszy eskortę, złożoną z dwu żandarmów i dwu żołnierzy niemieckich i udał się z 2 oficerami do Banku. Sprawa nie poszła gładko. Kasyerzy umknęli, dyrektor chciał tosamo uczynić, tak, iż okazała się potrzeba aresztowania go. Równocześnie niemal zjawił się tam komendant miasta gen. Siemionow i protestując przeciw „gwałtowi", zagroził wezwaniem kozaków, oświadczając, że pieniądze, które są w Banku, stanowią własność kozacką. Istotnie zjawił się silny oddział wojska kozackiego, piechota i konnica; gmach cały był otoczony, wyjścia zamknięte. Wobec tej sytuacyi, dowodzący asystą wezwał przez ordynansa cały batalion strzelców niemieckich z oddziałami karabinów maszynowych, którzy otoczyli kozaków i gmach banku. Wytworzyło się więc osobliwe podwójne oblężenie. Asystę oblęgali kozacy, zaś kozaków strzelcy niemieccy. Po krótkich układach, gen. Siemionow ustąpił i oświadczywszy, że ulega przemocy i polecił pieniądze wydać.

Pieniądze, w kwocie zwyż miliona rubli w 5% rosyjskich papierach państwowych (z ery carskiej) wydobyto z piwnicy i pod silną eskortą przewieziono na podwodach do Taganrogu, stąd zaś koleją przez Kijów do Lwowa, gdzie dzielny urzędnik bankowy p. Parecki stanął 4 lipca. Kronika banków galicyjskich wzbogaciła się o chwalebną kartę.

Stulecie pieśni „Boże coś Polskę".

Sto lat mija w tym roku od napisania przez Alojzego Felińskiego w r. 1818-tej podniosłej pieśni. Sto lat Polacy po całej kuli ziemskiej rozproszeni krzepili swą wiarę w Sprawiedliwość Bożą, że wróci Bóg „biednej Polsce świetność starożytną" i że Jego „ramię sprawiedliwe żelazne berła władców świata skruszy" i „zamiary szkodliwe" wrogów naszych zniweczy Pan. Ileż mąk i katuszy znieśli Polacy za samo śpiewanie tej pieśni przez 100 lat! Ileż grzywien zapłacili za nią tego i zliczyć trudno. Mimo to śpiewali ją i śpiewają z takiem ukochaniem i taką wiarą, że może żadnej innej pieśni tak się u nas nie śpiewa. To też w setną rocznicę warto sobie przypomnieć te korowody męczenników narodowych i religijnych co z tą pieśnią w myśli żyli i konali w więzieniach trzech zaborów i po wszystkiej ziemi, wygnańcy, myśląc o Polsce całej, zjednoczonej, niepodległej jak dawniej bywała, a uprzytomniwszy to sobie, wzbudźmy wiarę w Odwieczną Sprawiedliwość i wiarę we własne siły i starajmy się w czasie tej burzy światowej nie chronić pod wielkie drzewa państw ościennych, aby piorun-kataklizm uderzając , ojczystej naszej nie uszkodził nawy. **J. St. P.**

KRONIKA.

Z miasta.

W SPRAWIE WYPŁATY ZAPOMÓG. W dniu dzisiejszym Książę Biskup Sapieha w towarzystwie prezydenta miasta Federowicza udał się do prezydenta C. O. G. r. dw. Herbsta, celem poparcia spraw gospodarczych i finansowych m. Krakowa. Między innymi Książę Biskup i prezydent miasta prosili r. dw. Herbsta o przyspieszenie wypłaty zapomóg na podtrzymanie gospodarstwa domowego dla poszkodowanych pośrednio lub bezpośrednio przez wojnę.

Rząd na ten cel przeznaczył dla Krakowa 700.000 kor., prezydyum magistratu przyznało dotąd 900.000 kor. i ustawicznie wpływają nowe podania. Z przyznanych przez rząd 700.000 kor. wypłacono zaledwie 300.000 kor., zalega zaś 400.000 kor. bądź w poczt. Kasie oszczędności, bądź w namiestnictwie. Taki stan rzeczy wywołuje ogromne rozgoryczenie u warstw obecnie najbiedniejszych t. j. średnio sytuowanej inteligencyi i sfer urzędniczych. Spodziewać się należy, że akcya Księcia Biskupa i prezydenta miasta sprawę tę wyruszy z martwego punktu, na którym od paru miesięcy utknęła, ku wielkiej trosce tysięcy z powodu wojny do skrajnego niedostatku doprowadzonych rodzin.

POGRZEB Ś. P. PROF. EDW. JANCZEWSKIEGO. Dzisiaj o godz. 10 przed południem z domu żałoby przy ul. Wolskiej odbył się pogrzeb ś. p. profesora i rektora E. Janczewskiego. Przed domem zgromadzili się: senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Żorawskim, członkowie Akademii umiejętności, profesorowie i docenci wszystkich wydziałów, nadto przybyli b. minister Morawski, b. minister Bobrzyński, delegat Biesiadecki, dyr. Żeleński, prezydent miasta Federowicz, b. rektor Akademii sztuk pięknych Mehoffer, wiele inteligencyi i rodzin zaprzyjaźnionych z ś. p. Zmarłym. Po wyniesieniu trumny, pierwszy imieniem Uniwersytetu i Akademii umiejętności przemówił prezes Akademii prof. Dr. Kazimierz Morawski. W krótkich serdecznych słowach podniósł, że ś. p. Janczewski należał do tego pokolenia, które po r. 1870 zaczęło budzić ducha narodowego, pielęgnować naukę i sztukę polską. Ś. p. Zmarły jako uczony nie zasklepiał się w swym fachu; struny jego serca nie były obojętne na nic, co dotyczyło narodu, jego doli, jego cierpień i przyszłości. Mowca przypomniał, że ś. p. Janczewski posiadał wielki, nieoceniony klejnot rodzinny w ustępie z „Dziadów" Mickiewicza, w którym wieszcz w usta Sobolewskiego wkłada słowa, dające wyraz głębokiego, ofiarnego patryotyzmu jego przodka, Janczewskiego, wywożonego na Sybir. Podniósł w końcu prezes Morawski, wielki polski i litewski patryotyzm ś. p. Zmarłego i jego czysty i nieugięty charakter.

Następnie imieniem Wydziału filozoficznego Uniwersytetu i Studyum rolniczego przemawiał prof. Wal. Kiecki, podnosząc wielkie zasługi Zmarłego jako profesora, który pracował na katedrze przez lat blisko 40 i wychował całe szeregi uczniów. Przypomniał też w wymownych słowach Jego niespożyte zasługi jako inicyatora założenia Studyum rolniczego, oraz jako założyciela Tow. ogrodniczego w Krakowie. Docent botaniki Dr. Roupert podnosił zasługi Zmarłego jako wielkiego uczonego i mistrza uczniów, dyr. Rozwadowski przemawiał imieniem Tow. ogrodniczego.

Następnie ruszył orszak pogrzebowy, prowadzony przez Ks. rektora Dra Sieniatyckiego w asystencyi duchowieństwa. Za karawanem okrytym wieńcami postępowała wdowa z rodziną, wśród której znajdowała się p. Jadwiga Sienkiewiczówna, dalej poprzedzany bedelami niosącymi berła akademickie senat i profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego oraz wszyscy uczestnicy pogrzebu.

Karawan zatrzymał się przed kościołem akademickim św. Anny. Po wyniesieniu trumny i ustawieniu na katafalku w kościele, odbyło się nabożeństwo żałobne, odprawione przez Ks. prof. Ant. Bystrzonowskiego. Po skończeniu Mszy św. i odśpiewaniu Castrum doloris, ruszył orszak pogrzebowy na cmentarz krakowski, gdzie zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym.

SPRAWY MIEJSKIE. Wczoraj we czwartek odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przewodnictwem prezydenta m. J. K. Federowicza. Przedmiotem obrad był regulamin oraz budżet na rok 1918—19 Zarządu jatek i masarni miejskiej, przedłożony przez naczelnika Administracyi akcyzy dr. Żawadzkiego, nad którym to regulaminem i budżetem przeprowadzono dłuższą dyskusyę. Poza tem załatwiono kilka spraw natury administracyjnej i osobistej.

STRAJK W KOMISYACH ZASIŁKOWYCH trwa dalej. Biura są zamknięte a czynność ich zawieszona. Tymczasem w ciągu dnia dzisiejszego wpłynęło do każdej z krakowskich komisyi 600 do 700 podań. Pod zamkniętemi drzwiami gromadzi się uboga ludność, rozgoryczona w najwyższym stopniu tą nową stagnacyą w załatwianiu podań o zasiłki.

Jak słychać wczoraj zarządziło namiestnictwo, aby do komisyi zasiłkowej przyjąć siły manipulacyjne ze starostwa za wynagrodzeniem po 6 kor. dziennie. Siły te pracowałyby po godzinach urzędowych w starostwie. Osoby, do których zwrócono się z propozycyą zażądały 10 koron dziennie i wypłaty co dzień. Na to władza się nie zgodziła. Z powodu strajku wzrosną ogromnie zaległości w komisyach zasiłkowych, zwłaszcza zaś w kraj. komisyi zasiłkowej we Lwowie, gdzie jest 300.000 podań zaległych.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU UBEZPIECZEŃ. Otrzymujemy następujący komunikat: Ogromny sukces akcyi powszechnych ubezpieczeń w VIII. pożyczce wojennej skłonił austr. wojskowy Fundusz do przedłużenia terminu przyjmowania zgłoszeń na ubezpieczenia do dnia 31 sierpnia 1918 roku.

PRZEGLĄD DOKUMENTÓW WOJSKOWYCH. Wczoraj wieczorem przeprowadzały władze policyjno-wojskowe po kawiarniach i restauracyach u osób cywilnych rewizyę dokumentów wojskowych. Podczas obławy aresztowano wielu dezerterów.

STRAJK KELNERÓW wybuchł wczoraj w południe we wszystkich cukierniach i kawiarniach z wyjątkiem kawiarni Centralnej. Strajkujący — jak wiadomo — postawili żądanie 15% dodatku do rachunku, a to 10% od gości, a 5% od właścicieli lokalów przemysłowych. Żądanie to odrzucili właściciele kawiarń i cukierń.

ZE SPORTU. Zapowiedziane na sobotę 20 i niedzielę 21 b. m. matche footbalowe „Cracovii" z wiedeńskim „Wackerem" wzbudziły zainteresowanie. Drużyna wiedeńska przyjeżdża w swym najlepszym składzie. Funkcye sędziego sprawować będzie w pierwszy dzień sędzia z Wiednia, w drugi dzień z Krakowa. Niedzielne zawody poprzedzi o godzinie 3-ciej match „Rezerwy" z „Pogonią" krakowską.

SPRAWA PROCHOWNI POD KRAKOWEM. Jak słychać w b. tygodniu rozpoczęły się prace komisyjne na gruntach położonych pod Krakowem dla ustalenia miejsc pod budowę nowych prochowni. Wobec tego prezydyum miasta odniosło się do wojskowości z żądaniem, aby ze względu na niebezpieczeństwo łączące się z bliskością prochowni, te stanęły w odpowiedniej odległości od miasta.

FAŁSZYWE KARTY CUKROWE. Miejskim organom kontrolnym w Krakowie udało się stwierdzić, iż od kilku tygodni pojawiły się w naszem mieście fałszywe karty cukrowe. Karty te na pierwszy rzut oka są bardzo udatną reprodukcyą kart prawdziwych.

Z KRONIKI WYPADKÓW. Wczoraj rano wskoczyła do Wisły w zamiarze samobójczym Franciszka Odrzywołek z Ludwinowa, lecz zdołali ją wydobyć robotnicy, pracujący nad brzegiem. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być niesnaski rodzinne. — Na stacyi w Podgórzu-Płaszowie żołnierz siedzący w wagonie, manipulując nieostrożnie karabinem, spowodował wystrzał i ranił ciężko w lewe płuco na peronie Małgorzatę Fijota. Pogotowie ratunkowe, w stanie groźnym przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

OBŁAWA. Dzisiejszej nocy policya zarządziła obławę na podejrzane indywidua. Aresztowano 7 opryszków.

Z TARGU. Targ dzisiejszy na Rynku głównym był słabszy, niż poprzednie. W godzinach rannych włościanie przywieźli kilka fur ziemniaków. Organa magistratu zarządziły sprzedaż ich po cenie 1 kor. za kilogram. Włościanie, którzy sprzedają kartofle po wyższych cenach, żywo okazywali swe niezadowolenie.

Z Polski i ze świata.

ZEBRANIE NAUCZYCIELSKIE. Z Przeworska donoszą nam: W dniu 29 z. m. zebrało się nauczycielstwo powiatu przeworskiego, aby radzić nad swem krytycznem położeniem. Referat o położeniu materyalnem nauczycielstwa wygłosił p. Piotr Kluz, kier. szkoły z Maćkówki, przedstawiając całą grozę położenia nauczycielstwa i nie tając, że jeżeli odnośne władze nie pospieszą z natychmiastową, a wydatną pomocą nauczycielstwu, to ono nie będzie mogło z nowym rokiem szkolnym podjąć pracy około wychowania młodzieży, ponieważ brak mu już potrzebnych sił. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie rezolucyę, w której żąda dodatku drożyźnianego do płac w takiej wysokości, by te równały się płacom i dodatkom urzędników państwowych ostatnich czterech rang, świadczeń w naturze dla konsumów nauczycielskich, dostarczenia odzieży i obuwia, szybkiej stabilizacyi wszystkich sił tymczasowych, oraz możliwie najszybszej organizacyi szkół.

Podczas obrad odczytano pismo posła do Rady państwa Rychlika, do Sejmu kraj. Żardeckiego, oraz księżnej Lubomirskiej. Przy końcu obrad zjawił się także poseł do Rady państwa książę Lubomirski.

ZAKŁADNICY ZA DZWONY. „Gazeta urzędowa pow. Sokołowskiego i Węgrowskiego" ogłasza o uwięzieniu księży, członków zarządów kościelnych i obywateli z miejscowości Krychówki, Skibniowa i Rozbity Kamień, za ukrywanie dzwonów. Aresztowani pozostaną w areszcie dopóki dzwony się nie znajdą.

POGRZEB ROZSTRZELANYCH LEGIONISTÓW. Z Kielc donoszą: Przed kilku dniami odbył się pogrzeb trzech legionistów, rozstrzelanych przez Moskali w r. 1915. Dostali się do niewoli w jednej z potyczek i po stwierdzeniu poddaństwa Królestwa Polskiego, zostali rozstrzelani za miastem. Ciała ich przewieziono na cmentarz wojenny w Kielcach przy udziale żołnierzy wojsk polskich, oraz nielicznej garstki mieszkańców.

KOPIEC WOJSK POLSKICH W BOBRUJSKU. W obrębie fortecy w Bobrujsku korpus generała Dowbór-Muśnickiego urządził cmentarz, na którym grzebał nieszczęśliwe ofiary zezwierzęcenia bolszewików. W kilka godzin po otrzymaniu rozkazu demobilizacyi, oficerowie korpusu postanowili pozostawić w Bobrujsku na wieczne czasy pamiątkę pobytu wojska polskiego w fortecy. Zapadła uchwała, aby na cmentarzu, kryjącym zwłoki Polaków, zamordowanych przez bolszewików, usypać kopiec. Jakoż nazajutrz z rana pierwszy generał Dowbór-Muśnicki powiózł trochę ziemi na kopiec. Za jego przykładem poszedł generał Karnicki, dalej długi łańcuch pułkowników, majorów, kapitanów, poruczników i szeregowców. W ciągu dwóch dni usypano kopiec wysokości prawie dwóch pięter. Na szczycie umieszczono krzyż żelazny, naokoło kopca zaś powbijano szyny kolejowe i połączono je łańcuchami. W sypaniu kopca wzięły udział także tysiące Polaków cywilnych, zamieszkałych w Bobrujsku.

ZAWIESZENIE POLSKICH DZIENNIKÓW W MOSKWIE. Pisma berlińskie otrzymały wiadomość z Moskwy, jakoby wszystkie dzienniki polskie zostały tam zawieszone, wskutek ich stanowiska przeciwbolszewickiego. Wychodzi podobno tylko „Trybuna", organ socyal. demokracyi Król. Polskiego i Litwy. Popiera on rząd i nawzajem cieszy się jego względami.

KOMISARZ POLICYI PODBIJACZEM CEN. W Wiedniu odbyła się w tych dniach rozprawa przeciw znanemu tam od lat wielu komisarzowi policyi, dr. Karolowi Zwierzina, który, na spółkę z policyantem Kozliczkiem, oraz inspektorem Loeblem dopuszczali się malwersacyj z dostawami surogatu pieprzu, który podbijany był w cenie i przynosił oskarżonym zyski. Dr. Zwierzina usprawiedliwiał swe postępowanie niedostatecznością swych urzędowych dochodów wobec teraźniejszych cen najniezbędniejszych potrzeb życia. Sąd nie uwzględnił motywów wykroczenia i skazał Zwierzinę na miesiąc aresztu, a jego wspólników na trzy i dwa tygodnie takiejże kary.

Zawiadomienia i komunikaty.

ALBUM HONOROWE C. I K. 13 PUŁKU PIECHOTY. Chcąc uwiecznić i potomności przekazać czyny bohaterskie 13 pułku piechoty „Krakowskich dzieci", postanowiła komenda tegoż pułku wydać „Album honorowy". Ma on zawierać opisy walk, przygody, czyny bohaterskie dzielnych synów naszego grodu podwawelskiego. Zadanie to trudne. Zwraca się przeto krakowska „Ekspozytura redakcyjna" do wszystkich ludzi dobrej woli, aby byli łaskawi nadesłać pod niżej podanym adresem fotografie, szkice, notatki, opisy, listy tych wszystkich, którzy padli na polu chwały, którzy są w niewoli lub zaginęli a przynależą do 13 pułku piechoty. Mamy nadzieję, że „Album" ten zostanie tu w Krakowie godnie przyjęty i że tutejsze obywatelstwo nietylko samo zakupi ten „Album", ale i przyczyni się do jego rozpowszechnienia, a to tem bardziej, że fundusze uzyskane przeznaczone są na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach 13 pułku piechoty. „Album" ten wydany będzie w języku polskim i niemieckim. W dziale honorowym będą wszyscy ci dobrodzieje wymienieni, którzy złożą osobiście lub drogą składek conajmniej 50 K.

Cena egzemplarza wspaniale oprawnego przy zapłacie z góry K. 40., za zaliczką cena K. 50. Wszelkich informacyj w sprawie „Albumu" udziela i zamówienia przyjmuje c. i k. kapitan Giżejewski, kierownik Ekspozytury w Krakowie, ul. Warszawska, koszary Rudolfa.

NEKROLOGIA.

Aleksandra Zaleska, wdowa po zmarłym namiestniku Galicyi i ministrze ś. p. Filipie Zaleskim, a matka śp. ministra Wacława Zaleskiego, zmarła wczoraj we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się w sobotę z kościoła katedralnego o 10 rano na cmentarz łyczakowski.

— Czy pan Darzynowski zostaje we Wrotowicach?

— O, nie! Przyjedzie do nas na Ukrainę, jak tylko ukończy żniwa. Może pan u nas zostanie na herbacie, — zaproponowała pani, — pogadamy o podróży.

— Jeśli pani pozwoli, bardzo chętnie.

Po wyjściu matki spytała go Kasia z łaskawą miną nauczycielki:

— Teraz, gdy pan już nie służy w wojsku, co pan robi po całych dniach?

— Chodzę po mieście, patrzę, słucham, a najczęściej chodzę ulicami bez celu.

— I nie nudzi się panu? Nie szuka pan towarzystwa?

— Zachodzę do cukierni i czasem grywam w bilard. Dawniej należałem do lepszych graczy, teraz wyszedłem z wprawy.

— I z kim pan grywa?

— Jak się zdarzy. Znam tych panów z widzenia, a oni mnie, ale przy bilardzie to wystarcza.

— I o czem panowie rozmawiacie?

— Głównie o grze, ale czasem o wojnie, teraz mówią o legionistach z Warszawy.

— Interesuje to pana?

— O, tak, chętnie słucham i chwilami mam ochotę zaciągnąć się do nich, możeby mnie to ożywiło i byłbym podobny do innych ludzi, ale stan mego zdrowia nie pozwala mi na taki eksperyment.

— Dlaczego pan nie czyta?

— Nie mam książek.

— Pożyczę panu, nie można spędzać dni całych bezczynnie i rozmyślać nad sobą i swemi dolegliwościami.

— Posłuszny pani będę próbował... ale wiem doskonale, że tylko jeden, jedyny cud może mnie uratować i zrobić ze mnie człowieka pożytecznego społeczeństwu, — patrzył na nią z rozczuleniem.

Kasi żal się zrobiło tego chorego człowieka, obudziło się w niej dla niego coś w rodzaju uczucia macierzyńskiego. Po zerwaniu z Ugorskim, była najgłębiej przekonana, że już nigdy w życiu nikogo nie pokocha i czuła odrazę do wszelkiej myśli o miłości. Sądziła, że resztę życia przejdzie samotna, zgorzkniała, zniechęcona do świata i ludzi. A ten Malski jest taki nieśmiały, taki cichy, pokorny, posłuszny, wystarcza karcące spojrzenie, ażeby uczuł skruchę. I tego człowieka tak nieszczęśliwego, obarczonego chorobą, może ona uzdrowić, zrobić z niego jednostkę pożyteczną dla społeczeństwa i kraju. Prawda, że pożycie ich nie będzie tryskało radością, ale upłynie cicho, łagodnie, w zgodzie i harmonii, a przedewszystkiem uratuje ona jednostkę zdolną i pożyteczną.

Już miała powiedzieć słowo dobre i przychylne, gdy spojrzała na twarz jego zniszczoną z przedwczesnemi zmarszczkami, nos spuszczony, usta bladawe, wąsy zwisające, zaniedbane, postawę niezgrabną.

— Pomówimy o tem — odparła uprzejmie — gdy pan będzie zdrów i dzielny. Teraz zdaje się panu, że ja jedna mogę wpłynąć korzystnie na usposobienie pana, ale to jest urojenie chorego, i zobaczymy co pan powie, gdy zdrowie wróci.

— Zawsze powtórzę te słowa, które cisnęły mi się na usta przy pierwszem poznaniu, że pani jest jedyną osobą, którą czczę i uwielbiam...

Z początku pani Darzynowska, jako osoba dobrze wychowana, nie wspominała o biletach wolnej jazdy tylko czyniła aluzye, że czas tak szybko upływa, że prawie jest przygotowana do podróży; ale gdy te delikatne napomnienia nie skutkowały, rzekła po tygodniu:

— Wczoraj przechodziłam obok cyrkułu, stały tłumy ludzi, czekali na bilety, czy pan już dostał?

— Dotychczas nie otrzymałem, — odpowiedział ze zwykłą nieśmiałością, — ale poczyniłem starania i w tych dniach prawdopodobnie dostanę.

Właściwie, wszystkie starania Malskiego ograniczyły się dotychczas na przygodnej rozmowie o biletach wolnej jazdy przy partyi bilardowej. Wiedział z ogłoszeń gdzie należy iść po te bilety, ale przez niedbalstwo zwlekał, jakkolwiek obiecywał sobie codziennie rano, że dziś stanowczo pójdzie.

I znów upłynęło trzy dni, pełne dobrych i stanowczych postanowień, aż zachęcony przez Kasię poszedł, ażeby się dowiedzieć, że bezpłatne bilety wydają się urzędnikom i funkcyonaryuszom w rządowej służbie, ich rodzinom, wszystkim wojskowym, oraz robotnikom bez zajęcia. Do żadnej z tych kategoryi nie należała pani Darzynowska.

Nie chcąc narażać się na wyrzuty, odpowiedział z miną zmartwioną pani Darzynowskiej:

— Urzędnicy wydający bilety otrzymali instrukcyę tajną, ażeby ich katolikom nie udzielać.

— Cóż my zrobimy? Bilety z rzeczami będą kosztowały do stu rubli, a tak liczyłam na pana, — narzekała pani.

— Aż tyle? — zdziwił się.

— Zobacz pan, ile mamy pakunków, przecież mebli nie zostawię na zniszczenie, a pościel, dywany, porcelana, no i kuchnia.

Po naradzie z Kasią zastawiła pani srebro stołowe, co jednak zajęło kilka dni czasu, i gdy już wszystko było gotowe do podróży, dowiedziała się, że ostatnie ewakuacyjne pociągi odeszły w dniu dzisiejszym, a do zwykłych, przepełnionych pociągów można się dostać tylko za specyalnem pozwoleniem urzędowem.

W tych warunkach wyjazd był niemożliwy i pani Darzynowska kazała rozpakować rzeczy.

XVII.

Jednego dnia Kasia, czytając w porannym dzienniku biuletyn wojenny, pobladła ze wzruszenia, gdyż bitwa onegdajsza z Prusakami toczyła się o Wrotowice, które po dwukrotnym ataku zostały w posiadaniu zwycięskich Rosyan.

Blada, drżąca, podeszła do matki leżącej jeszcze w łóżku, i nie mając siły do wydobycia głosu, podała jej dziennik, wpatrując się w nią przerażonemi oczyma.

Matka nie dokończywszy czytania, usiadła na łóżku, schwyciła się za głowę, wołając rozpaczliwie:

— O Boże! Wszystko przepadło! Majątek zniszczony! — zalała się łzami.

— Mamo! Ależ tatko! — zawołała oburzona Kasia.

— O Boże! Boże! On tego nie przeżyje! — jęczała z płaczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Roman Krzyżański. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Pinka.